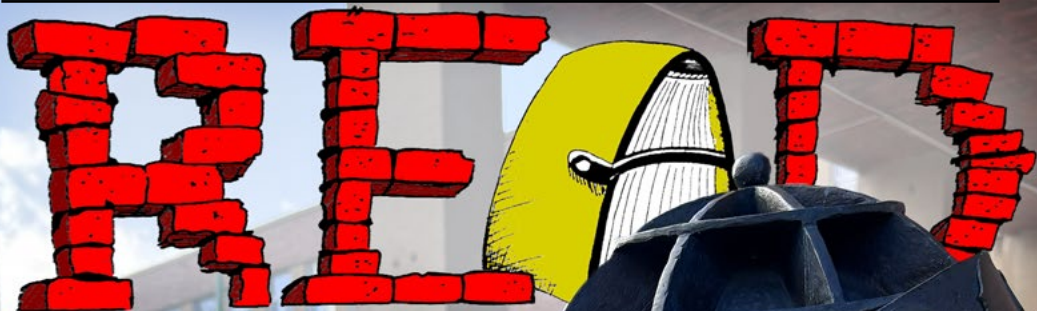




NR 1/2026

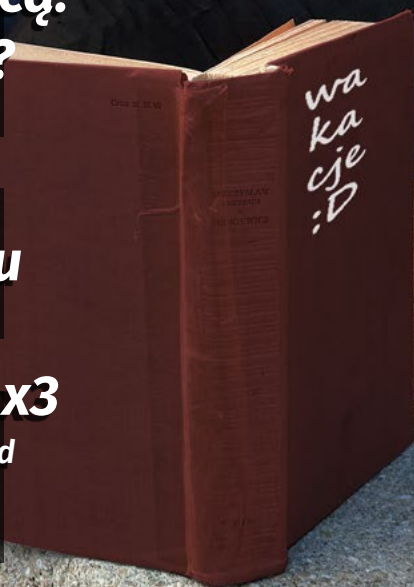
fot. Magdalena Bagińska

**Studia za granicą:
warte zachodu?**

**Pirackie
dawstwo szpiku**

Do odpowiedzi x3

**prof. Rzeszotek, prof. Szwed
i prof. Krawczykowski**



FOTORELACJA

04 XII Sesja Dziennikarska

ZARAŻ NAS SWOJĄ PASJĄ

06 Ogień, gitara i harcerska wiara

SPOŁECZEŃSTWO

09 Zdrowie, dieta i mity na jej temat

12 Studia za granicą: warte zachodu?

14 Od boiska do niepodległego państwa

18 Pirackie dawstwo szpiku

ZWIERZĘTA

22 Rekiny: władcy oceanów

KULTURA

23 Odyseja oceanu

24 Wzorem Kopernika odkrywamy światy – I miejsce

Amelia Banasiak – Ustawa (...) o rzeczach nieistotnych

27 Moja wizja świata – kosmos, materia – I miejsce

Magdalena Świstak –

STAŁE RUBRYKI

28 Do odpowiedzi

prof. Mariusz Rzeszotek,
prof. Joanna Szwed,
prof. Radosław Krawczykowski

31 Złote myśli nauczycieli

Spis treści





archiwum REaD

Nr 1/2025-26

redakcja.koperas@gmail.com

REaDakcja Kopernik

(Facebook)

readakcja.koperas

(Instagram)

Opiekun koła:

mgr Blanka Góral

Redaktorzy Naczelni:

Martyna Misiak

Autorzy tekstów:

Martyna Misiak,

Zuzia Łyczek,

Ania Mentel,

Blanka Biedrzycka,

Olga Nater,

Dawid Trzop,

Gabriela Mioduszevska,

Julia Koźlik

Ilustracje:

Karolina Sawala,

Zofia Bamburek,

Zuzia Wysocka

Skład:

Martyna Misiak

Gazetka uczniów I Liceum

Ogólnokształcącego Dwu-

jęczynego im. Mikołaja

Kopernika w Kołobrzegu

ul. Łopuskiego 42-44,

78-100 Kołobrzeg

Tel. 943 544 633

Dear REaD ers...

Dawno się nie widzieliśmy! Matury już napisane (trzymamy kciuki!), samych maturzystów już dawno pożegnaliśmy, w tym masę REaDaktorów oraz naszego eks-naczelnego Niko (tęsknimy!), czego skutkiem był mój redakcyjny awans. Zmiany, zmiany... Tak oto czytacie mój pierwszy wstępniak. Kłaniam się! Niniejszym ogłaszam, że my, REaDakcja, budzimy się z prawie rocznego snu zimowego i niczym bocian na wiosnę przynosimy Wam nowy numer!

Zdradzę Wam pewien sekret: w gazetce najbardziej stawiamy na różnorodność

i jakość materiałów. W tym numerze, na przykład, mamy fotorelację dla wzrokowców, artykuły o diecie, harcerstwie czy rekinach dla ciekawskich, uczniowskie wiersze i prozę dla czytanych (którą znajdziecie tylko u nas!) oraz smaczki z życia szkoły dla całej reszty. Tym razem na nasze skromne łamy powrócił nawet sam Dawid Trzop... ale w imię zasady *Show, don't tell* odsyłam was dalej. Sprawdźcie sami!

PS ...Pisanie wstępu jest zdecydowanie cięższe, niż się wydaje...

■ MARTYNA MISIAK
(REDAKTOR NACZELNA)



XII Se



Dziennikars



esja



ka



fot. Blanka Biedrzycka



Za nami XII Sesja Dziennikarska! Nasz zespół w tym roku był dość skromny, podobnie jak wystrój samej auli (jak dobrze być z powrotem w auli...), a wystąpienia naszych prelegentek okazały się jak zawsze ciekawe. Z przyjemnością słuchaliśmy o reportażu – zarówno o tym, który inspiruje i rozbudza w nas ciekawość świata, jak i o tym, który mierzy się z ludzkimi dramatami, przynosi sprawiedliwość oraz ujawnia prawdę. Serdecznie dziękujemy Agnieszce Pękalskiej-Nowak oraz Katarzynie Włodkowskiej za ukazanie nam dwóch stron tego dziennikarskiego medalu!

Dziękujemy za udział nagrodzonym (i nie tylko) w konkursie *To jest temat!*: I miejsce – Maciej Augustowski (SP 1), II miejsce – Emma Niewiadomska (SP 4), III miejsce – Nikola Błachowicz (SP w Dygowie), wyróżnienie – Magdalena Grzebielucha (SP w Dygowie); szkoły średnie: wyróżnienie – Franciszek Moszko i Michał Mądryk (ZS nr 1 im. H. Sienkiewicza), wyróżnienie – Anna Mentel (I LO Dwujęzyczne im. M. Kopernika).

Klasycznie podziękowania kierujemy również do naszych partnerów za wsparcie niezbędne do dalszego działania: Hotel Fregata, Pro-Bud, A. Trafas, I. Łyczek, Klimat, Salon Amari Senses, Pilawa Service Group, Adebar.

Dziękujemy Wam, uczestnikom, że byliście z nami i że kolejny raz postawiliście na dziennikarstwo! Do zobaczenia w przyszłym roku!

■ MARTYNA MISIAK

Ogień, gitara i harcerska wiara



Wszyscy choć raz w życiu słyszeli o harcerzach. Czy to w bajkach i filmach, czy w lekturach szkolnych, każdy zdaje się mieć inne wyobrażenie co do tego, kim rzeczywiście oni są. Tak naprawdę, definicja harcerza zależy od osoby. Jeśli jednak patrzy się do słownika, mówi on, że jest to członek ruchu społeczno-wychowawczego, który jest częścią globalnego ruchu skautowego. Ale zerkając poza podręcznikowe formuły, jest to coś więcej niż tylko kawałek papieru i mundur.



Skąd się wzięła cała idea?

Pierwsze drużyny skautingowe na polskich ziemiach zaczęły pojawiać się w 1910 roku, podczas gdy Polska była jeszcze pod zaborami. Skauting, zapoczątkowany przez generała Roberta Baden-Powella był systemem wychowywania, który miał kształtować młodzież na przyszłych patriotów i żołnierzy. Większość wtedy ustanowionych wartości dotrwała do dzisiaj, stawiając na najwyższej półce braterstwo, samodzielność, rozwój moralny oraz życie w zgodzie z naturą.

Skoro formalności załatwione, to czym w zasadzie zajmuje się taki harcerz?

Odpowiadając na pytanie, większość aktywności odbywa się na regularnych zbiórkach drużyn, prowadzonych przez druha drużynowego bądź zastępowego. Na nich planowane są wszystkie przyszłe przedsięwzięcia, takie jak obozy lub działania charytatywne. Ale te spotkania nie są wyłącznie organizacyjne. Oprócz tego często rozmawia się o uczuciach, marzeniach,

tworząc tym samym bezpieczne środowisko. Ważny jest także kontakt z naturą, dlatego nocowania pod namiotami czy ogniska są też nieodłączną częścią tej społeczności.

Na obozowiskach i rajdach zdobywać można sprawności, które wymagają wykazania się konkretnymi umiejętnościami związanymi z wybranym kunsztem. Jedną z głównych atrakcji są także gry plenerowe, zajęcia artystyczne i sportowe oraz cokolwiek innego, co członkowie



Harcerstwa Katolickiego Zawisza i Royal Rangers Polska. Między nimi występują subtelne różnice w systemie lub propagowanych wartościach, ale łączy je braterstwo wśród członków.

Wartość przyjaźni

Każdy ma inne przeżycia związane z harcerstwem. Dla jednych jest to stawianie czoła przeciwnościom losu wraz z bliskimi osobami, dla innych są to momenty wspólnie spędzone przy dźwiękach gitary. Niektórzy uważają to za obowiązek wobec swojego narodu. Inni traktują harcerstwo jako przestrzeń wypoczynku, w której mogą zapomnieć o pośpiechu świata. Nieważne co się myśli, w drużynach nabywa się nie tylko nowych zdolności, ale także nawiązuje więzi, które często zostają na długo.



Mówi się, że harcerzem jest się całe życie. Bardzo wierzę w to stwierdzenie, ponieważ sama widziałam ludzi, którzy pomimo upływu czasu dalej z radością wspominają swoje chwile wśród rówieśników na obozach. Ja także, myślę, będę jedną z takich osób.

■ ZUZIA ŁYCZEK

drużyny zechcą robić. W harcerstwie nie tylko drużynowy rządzi, ale także jego podopieczni, którzy kształtują zespół.

Nie tylko przyjemności!

Z harcerstwem równają się też obowiązki. Należy mieć pełny mundur, słuchać się przełożonych oraz zachowywać *po rycersku*. Nie powinno się stosować używek ani podlegać

natógom, a żyć w harmonii nie tylko z przyrodą, ale także innymi ludźmi i samym sobą. Od harcerza wymagane jest stawianie w obronie słabszych i ojczyzny oraz podtrzymywanie dobrego wizerunku organizacji, którą się reprezentuje. W Polsce głównymi instytucjami są Związek Harcerstwa Polskiego, Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej, Stowarzyszenie





Interuję się dietetyką, prowadzę zdrowy styl życia i pragnę podzielić się z Wami swoimi doświadczeniami w tym zakresie, a zarazem zdementować elementarne mity dietetyczne, które przynoszą zgubę konieserom kuracji sprzyjających metabolizmowi.

Fit słodczyce, produkty proteinowe – dietetyczny hit czy kit?

W różnego rodzaju sklepach coraz częstszym zjawiskiem staje się występowanie regatów obfitych w produkty, których opakowania eksponują hasła takie jak: *bio*, *protein*, *fit/fitness*, *vital*, itd. Najczęściej widnieją one na owijkach sprawiających wrażenie nieco bardziej *ekologicznych*, bowiem dekorują je

Zdrowie, dieta i mity na jej temat

m.in. florystyczne wzorki, a także ilustracje zbóż, owoców, sportsmenów i sportowców.

Bez wątpienia zaprezentowany rodzaj perswazji skutecznie oddziałuje na ludzką psychikę – niezłocznie zaczynamy sądzić, że skoro produkt wygląda świeżo i naturalnie, powinniśmy klasyfikować go jako bezpieczny zamiennik wysokoprzetworzonej

żywności. Na pytanie, czy jest to odpowiedni tok myślenia, odpowiedziałabym jakże uniwersalnym przysłowiem: *Nie ocenia się książki po okładce*. Postaram się umotywić przedstawioną maksymę sytuacjami z autopsji. W wieku dwunastu lat

zaaranżowałam przygodę ze zdrowym odżywianiem, pragnąc zadbać o siebie i swój organizm. Nietrudno się domyślić, że wtenczas nie byłam świadoma jego wielu aspektów, a w owym dyletanctwie tkwiłam aż do czternastego roku życia. Na czym polegał ukazany stan rzeczy? To proste – dostrzegłszy wyżej opisany typ produktów, sięgałam po nie całkowicie bezrefleksyjnie. Niemniej pewnego dnia uznałam, iż *rzucę okiem* na skład batonika proteinoowego. Jakże ogromna była moja konsternacja, zarazem zgorzknienie, kiedy ujrzałam tam słowo: *cukier!* Natychmiast odłożyłam przysmak, po czym zlustrowałam wzrokiem etykiety na opakowaniach z pozoru *fit* półki: praktycznie wszędzie znalazł się cukier, gdzieś tam też olej palmowy. Wyłoniłam natomiast maksymalnie dwa – trzy produkty godne uwagi orędowników diety. *Absurd* to mało powiedziane!

W sferze marketingowych pułapek producentów warto zwrócić szczególną uwagę na ich chytre sposoby ukrywania cukru w składzie. Owszem, najczęściej piszą o nim wprost, najczęściej ów potrafi schować się także pod następującym określeniami: *sacharoza, glukoza, fruktoza, laktoza, cukier inwertowany, cukier gronowy, cukier kukurydźniany, cukier daktylowy, cukier brązowy, cukier trzcinowy, cukier kokosowy, syrop glukozowo-fruktozowy, syrop glukozowy, syrop kukurydźniany wysoko-fruktozowy, syrop kukurydźniany, syrop ryżowy, syrop z agawy, syrop klonowy, syrop daktylowy, syrop słodowy* itd. (syrop na etykietach prawie zawsze oznacza

cukier lub jego pochodne); *miód, melasa, dekstroza, dekstryna, maltodekstryna, maltoza*. Niekiedy nawet konsument spotyka się z intrygami, które można by podciągnąć pod oszustwo – sama doświadczyłam konfrontacji z takowym występkiem: spostrzegłam batonik mieniący się napisem *no added sugar*, lecz trzymając się swych zasad, zapoznałam się z jego składem. Wszystko rysowało się przepięknie, z wyjątkiem jednego słowa: *rarmel*. Zaiste, jest to po prostu skarmelizowany cukier. Inny intrygujący przypadek to czekolady bez dodatku cukru, które praktycznie zawsze zawierają więcej tłuszczu aniżeli te do ostatka przetworzone tabliczki. Nasuwa się zatem klarowna konkluzja: zawartość żywności należy weryfikować ze szczególną uwagą.

Czy herbata stanowi swego rodzaju *eliksir* podczas kuracji dietetycznej?

Ludzie od lat bombardują się różnego rodzaju fit herbatkami, które mają przyspieszyć metabolizm, ułatwić proces trawienia, zapewnić utrzymanie prawidłowej wagi, itd. Naturalnie, konkretne liście herbaciane lśnią właściwościami korzystnie wpływającymi na naszą przemianę materii – mowa tu o herbacie zielonej, miętowej, czarnej, a także o pokrzywie, tudzież różnorodnych mieszankach ziół. Należy jednak zdawać sobie sprawę, iż owe napoje same w sobie nie zapewnią długotrwałych efek-

tów. Oczywiście, mogą stanowić świetne uzupełnienie zdrowej diety, mogą pomóc w trawieniu konkretnego posiłku, ale *na dłuższą metę* nie pozostaną żadnymi *zarodziejskimi miksturami*, które wykonają za nas całą robotę. W rezultacie największy wpływ wywiera tutaj sposób odżywiania. Przyznam szczerze, że swego czasu sama byłam przekonana, iż powszechna admiraacja zielonej herbaty jako naparu gwarantującego świetny metabolizm, całkowicie rezonuje z prawdą. Każdego dnia sączyłam ją zatem w mniej więcej dwóch dużych kubkach, nie dowierzałam, że nie uzyskuje



upragnionych efektów (nie stosowałam wtedy hiperzdrowej diety). Wówczas uświadomiłam sobie następującą prawdę: herbata samodzielnie nie spełni wszystkich oczekiwań jednostki – to ona musi bowiem zmienić swe nawyki żywieniowe, by wszelkiego rodzaju herbatki, zioła, czy nawet czarna kawa, zostały autentycznym wsparciem całego procesu.

Ponadto warto podkreślić fakt, iż słodzenie ich cukrem, miodem, syropem, cukrowym sokiem czy nadmierne nasącza- nie mlekiem (zwł​szcza tym o sporej zawartości tłu​szczu) czyni wcze​niej wspomniane napoje synonimem pospolitych słodczych, przyćmiewając ich walory zdrowotne. Przykładowo, czysta czarna herbata usprawnia trawienie zdecydowanie bardziej niżli identyczny napar w zbo- gacony o miód i syrop malinowy ze sklepu (zazwyczaj to istna bomba cukru). Analogicznie dzieje się w przypadku kawy – taka literalnie czysta czarna to niezwykle niskokalory- czny napój, który ekspresowo pobudza procesy metaboliczne, zaś identyczny napitek *ubar- wiony* dobitną dawką mleka, bitą śmietaną oraz syropem cze- koladowym, potrafi liczyć blisko 300 kalorii! Stanowczo zbyt licha część społeczeństwa zdaje sobie sprawę z tego, iż owe pozornie niew- inne dodatki

automatycznie mianują ją szkodliwym dla organizmu deserem kawowym.

Czy ciężka aktywność fizyczna stanowi obligatoryjny element zdrowego stylu życia?

Na zapytanie zwierczające me refleksje odpowiem bez *owija- nia w bawełnę*: absolutnie nie. Wiem o tym zarówno z własnego doświadczenia, jak i od kom- petentnych dietetyków, których aktywnie śledzę w mediach społecznościowych. Fakt, sama aktywność fizyczna powinna zdobić życie każdego człowieka, jako iż bez niej *nawiedziłyby* nas różnego rodzaju choroby, jak i złe samopoczucie. Trzeba nato- miast pochylić się nad kwestią należytego praktykowania ruchu. Prawda okazuje się następująca: wystarczy zwykły spacer. W isto- cie, spacerowanie, nawet według rzetelnych

dietetyków, to wyjątkowo nie- doceniana forma aktywności fizycznej, albowiem również owocuje pożądanymi efektami. Im więcej kroków, tym dla nas korzystniej, nawet jeżeli zrealizu- jemy swe dietetyczne aspiracje wolniej niż osoby preferujące odmienne formy ruchu. Chcia- łabym Wam zadeklarować, że wykonawszy kilkanaście tysięcy kroków, a nawet więcej, miewa- łaś mocne zakwasy. Nie chodzi mi o to, by doprowadzać się do wycieńczenia – każda spaceru- jąca osoba powinna dostosować ich liczbę do indywidualnych możliwości, potrzeb, jednakże warto nadmienić, iż Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) zaleca od sześciu do ośmiu tysięcy kroków dziennie. Nie wolno natomiast zapominać, że 80% sukcesu stanowi zdrowe odżywianie.

■ ANIA MENTEL



Wybór studiów to jedna z najważniejszych decyzji po ukończeniu szkoły średniej. Wraz ze zbliżającą się maturą, pytanie co dalej?, pojawia się coraz częściej. Wiele osób zastanawia się nad studiami za granicą... czy to w ogóle realne? Wysokie koszty, inny kraj, nowy system rekrutacji... brzmi poważnie, ale w rzeczywistości jest to bardziej osiągalne niż się wydaje!

Moje doświadczenie pokazuje, że zdecydowanie warto zainteresować się możliwością studiowania poza granicami naszego kraju! Na uczelniach zagranicznych liczy się nie tylko wynik jednego egzaminu, ale cała nasza droga: oceny z kilku lat, aktywności dodatkowe i to, kim jesteśmy. Sama jako kandydatka na studia za Oceanem Atlantyckim

przekonałam się, że patrzy się tam na człowieka, a nie tylko na wynik. Esej o pasji jest równie ważny jak świadectwo. Ja, jako pływaczka, opierałam swój *Personal Essay* właśnie na sporcie i było to jedno z najprzyjemniejszych zadań w całej aplikacji. Ważne! Jeśli rekrutujecie na takie studia, musicie zająć się tym dużo wcześniej (ja zaczęłam dwa lata przed ewentualnym przyjęciem na studia).

Studia za granicą

warte zachodu?



Studia za granicą dają ogrom możliwości: rozwijamy język, poznajemy nowe kultury, mamy dostęp do setek ciekawych kierunków i uczelni, które stawiają na kreatywność i zaangażowanie. To środowiska, które chcą ludzi z pasją – dokładnie takich, jak my. Chcą zobaczyć ludzi ambitnych. Ludzi, dla których sukces to tylko dalsza motywacja, a porażki to lekcje – a nie koniec świata.

Oczywiście, są też wyzwania. Największym z nich są koszty. Czesne potrafi być naprawdę wysokie, ale wiele uczelni (zwłaszcza w USA) oferuje bardzo szerokie programy wsparcia finansowego, od częściowych do nawet 100% pokrywających koszt studiów i życia. Wymaga to wypełnienia dokumentów i odrobiny cierpliwości, ale naprawdę może się opłacić. Wielu moich znajomych dostało takie właśnie wsparcia finansowe, więc jest to naprawdę realne!

Jeśli myślicie o studiach za granicą, warto zacząć wcześniej: zadbać o oceny, działać w projektach, wolontariatach i kołach zainteresowań, budować swoje CV i przygotować dokumenty odpowiednio wcześniej. Czasem pojawia się też rozmowa online – nie ma czego się bać, po drugiej stronie są naprawdę życzliwi ludzie, którym też na was zależy.

Warto też pamiętać o polskiej maturze, nawet jeśli planujemy studia za granicą. To świetne zabezpieczenie i dodatkowa szansa, bo nigdy nie wiadomo, gdzie ostatecznie zaprowadzą nas plany. Matura otwiera drzwi do wielu uczelni w Polsce i Europie, a dobrze zdany egzamin może tylko pomóc. Niezależnie od tego, czy wybierzemy Kraków, Koszalin, Londyn, Warszawę czy Nowy Jork.

Poza tym przygotowanie do matury rozwija nas tak samo, jak przygotowania do zagranicznej aplikacji: uczy systematyczności, wytrwałości i dobrej organizacji. A te cechy przydadzą się

wszędzie. Dlatego traktujcie maturę nie jako obowiązek, ale jako dodatkowy atut i kolejną możliwość. Nigdy nie wiadomo, kiedy okaże się przydatna, a mieć wybór, to zawsze ogromna zaleta.

Na koniec najważniejsze: nie uzależniajcie swojej wartości od wyniku matury. To tylko egzamin. Można go poprawić, można zmienić plany, można odkryć nowe drogi. Matura nie definiuje człowieka ani jego przyszłości. Każdy ma własne tempo, własne marzenia i własną drogę. Często wynik takiego egzaminu zależy od predyspozycji dnia, a nie od waszej realnej wiedzy.

I pamiętajcie, niezależnie od tego, czy wybierzecie Polskę, czy świat, najważniejsze to iść tam, gdzie faktycznie chcecie być. Trzymam za Was kciuki!

■ **BLANKA BIEDRZYCKA**





Od boiska

do niepodległego państwa

26 kwietnia nie był dla mnie w tym roku [2025 – przypis dla potomnych] dniem zwykłym. Oto podczas swojej tygodniowej wycieczki do Hiszpanii trafiłam na finał turnieju Copa del Rey, wydarzenie, na które z zapartym tchem czekają nawet letni fani hiszpańskiej piłki nożnej – w tym ja. Brzmi to bardzo...

romantycznie? Niestety, nie miałam ani środków, by udać się na mecz z urokliwej miejscowości pod Barceloną, w której się zatrzymałam, do Seville, ani odwagi, by jako madridista – fanka Realu Madryt – udać się na oglądanie do pobliskiego baru. Starcie dwójki gigantów – ww. Realu i FC Barcelony, zwanej pieszczotliwie Barcą (czyt. Barsą) – musiałam oglądać więc

z hotelowego łóżka na wiszącym na przeciwległej ścianie telewizorze. Skazanie na obserwację najważniejszego dla Hiszpanów meczu w tym roku w samotności, bynajmniej nie oznaczało odarcia z emocji. Zza ścian usłyszeć mogłam bowiem dokładnie ten sam kanał włączony na odbiorniku moich sąsiadów. Patrząc na odmierzający czas pozostały do początku meczu



licznik w rogu ekranu, podjęłam się rozmyślań...

Barça... jednak nie taka katalońska?

Wiedza zdobyta kilka dni wstecz w Muzeum FC Barcelony w sercu Katalonii dała mi szerszy obraz historii tego klubu. Jako fascynatka kultury krajów hiszpańskojęzycznych zdawałam sobie oczywiście sprawę z nacjonalistycznego charakteru wsparcia wielu azulgranas (fanów Barcy). Wizyta owa sprawiła jednak, że świadomość ta powiększyła się w dwójnasób. Z jednej strony zaskakująca była dla mnie informacja, że drużyna tak powszechnie kojarzona z katalońskim separatyzmem nie została nawet przez Katalończyka stworzona – jej korzenie sięgają 1899 roku i Joana Gampera, Szwajcara, który służył jako jej kapitan od utworzenia do 1903 r., a później odgrywał znaczącą rolę w jej zarządzaniu.

Més que un club – Więcej, niż tylko klub – jest od wielu lat dewizą Futbol Club Barcelona. Tutaj widnieje na trybunach stadionu Camp Nou w Barcelonie.

Jej skład nie był też etnicznie homogeniczny – oprócz Katalończyków grali w niej również Szwajcarzy, Niemcy i Anglicy.

Drużyna zaczęła z wysokiego C i szybko zaczęła uczestniczyć w rozgrywkach krajowych, m.in. w Copa del Rey. Już w 1909 r. zyskała własny stadion – o śmiesznie brzmiącej dzisiaj pojemności 8 000 widzów – a rok później logo używane do dzisiaj.

Gwiazdzone początki

Na początku 2. dekady XX wieku duch katalonizmu na dobre zajął miejsce w tożsamości klubu. Właśnie wtedy zaczęto używać w przekazach języka katalońskiego, a nie, jak wcześniej, hiszpańskiego. Wysoką pozycję drużyny ugruntowały passa sukcesów – wygrane Copas del Rey i Copas Pirineos – i bezprecedensowe kroki, takie jak przyjęcie w swoje szeregi kobiety, Edelmiry Calvetó. Dzięki powiększającej się nieprzerwanie liczbie członków – w 1922 r. wynoszącej już ponad 20.000 – zarząd zespołu mógł pozwolić sobie na przenosiny na stadion Les Cortes o pojemności 22.000, później rozszerzonej do 60.000. Drużyna zdawała się być ulubienicą fortuny i mieć przed sobą świetlaną przyszłość.

Drużyna zaczęła z wysokiego C i szybko zaczęła uczestniczyć w rozgrywkach krajowych, m.in. w Copa del Rey. Już w 1909 r. zyskali własny stadion – o śmiesznie brzmiącej dzisiaj pojemności 8.000 widzów – a rok później logo używane do dzisiaj.

NOTAS DE SPORT

Nuestro amigo y compañero Mr. Kans Kamper, de la Sección de Foot-Vall de la «Sociedad Los Deportes» y antiguo campeón suizo, deseoso de poder organizar algunos partidos en Barcelona, ruega a cuantos sientan aficiones por el referido deporte se sirvan ponerse en relación con el, dignándose al efecto pasar por esta redacción los martes y viernes por la noche de 9 a 11.



Estelada (*gwieździsta, gwieźdzna*) jest flagą uważaną za główny symbol katalońskich ruchów niepodległościowych. Nota bene, różni się od oficjalnej flagi Katalonii – Senyery – jedynie obecnością granatowego szewronu i białej gwiazdy.

Dobrego ponury koniec

Ta futbolowa sielanka została brutalnie przerwana przez punkt krytyczny, który osiągnęła napięta od lat sytuacja polityczna Hiszpanii. Wojskowy zamach stanu przeprowadzony przez Miguela Primo de Rivierę pod koniec 1923 r. położył kres tolerancji regionalnych nacjonalistów, w tym tych katalońskich. W czerwcu 1925 r. w ramach kary za wyubczenie hymnu narodowego Hiszpanii, Les Cortes zamknięto na pół roku, a Gampiera zmuszono do dymisji ze stanowiska prezesa klubu. Kibice stracili zainteresowanie piłką nożną na rzecz dyskusji politycznych. Sytuacja pogorszyła się jedynie po końcu rządów Primo de Riviera i późniejszym wybuchu wojny domowej.

Symbolem ucisku stało się morderstwo prezesa klubu, Josepa Sunyola, dokonane przez falanistów krótko po rozpoczęciu konfliktu – 6 sierpnia 1936 r. Ta postać stała się męczennikiem barcelonizmu.

Po przejściu władzy przez dyktatora Francisco Franco, aż do 1975 r. w Hiszpanii rozpoczęła się bezlitosna krucjata przeciw wszystkiemu, co niekastyljskie – drakońskie prawo cenzurowało język, flagę i inne symbole katalońskie. Tak więc władze klubu zostały zmuszone do zmienienia jego nazwy na hiszpańskojęzyczne Club de Fútbol Barcelona i usunięcia katalońskiej flagi ze swojego logo, a junta wojskowa skrupulatnie prześwietlała przeszłość jego graczy w poszukiwaniu oznak aktywizmu niepodległościowego.

Mimo ciężkiej sytuacji politycznej, okres dyktatur wojskowych odznacza się w historii drużyny jako jeden z najobfitszych w wybitnych graczy – boiska podbijali wtedy takie legendy jak Josep Samitier, Ladislao Kubala czy László Kubala. W 1957

r. sfinalizowano budowę obecnego domu Barcy – stadionu Camp Nou. Euforię wśród fanów drużyny wywołało podpisanie kontraktu z Johanem Cruyffem w 1973 r. który otwarcie mówił o odrzuceniu podobnej propozycji złożonej przez MFC z powodu ich kolaboracji z Franco. Sama umowa opiewała na rekordową wtedy sumę 920.000 funtów, a Holender stał się jednym z najlepszych graczy stulecia – został później menadżerem zespołu. Jego syn, Jordi – nazwany tak na cześć katalońskiego świętego Jerzego – również zrobił karierę piłkarską w latach 90., grając w klubie swojego ojca przez kilka lat, a w 2021 r. zostając jego doradcą.

Biel kontra granat

To właśnie w tym okresie swoje podwaliny ma zacięta rywalizacja między FC Barceloną a Realem Madryt. Bezy, jak to pieszczotliwie nazywa się madrycki klub, nosiły wtedy nazwę Madrid Football Club (królewskie konotacje usunięto z nazwy w 1931 r.) i byli ulubienicami Francisco Franco, który używał ich jak narzędzia



propagandowego symbolizującego hiszpańskość w futbolu. Tak więc każde starcie tej dwójki na Copa del Generalísimo – jak to wtedy nazywano Copa del Rey – nieuchronnie zyskiwało podłoże ideologiczne i symbolizowało walkę między władzą centralną a katalońskimi nacjonalistami. Po początkowych sukcesach w meczach z MFC w 1943 r., do szatni FCB zawitali ludzie Franco i przypomnieli graczom, że grają tylko dzięki *hojności reżimu*, co pozwoliło wygrać następne spotkanie białym powalającą przewagą 11-1.

Reszta to już historia

Po śmierci Francisco Franco w 1975 r. i powrotu Hiszpanii do demokracji, Barça wróciła do starej nazwy oraz emblematu. W 1978 r. stanowisko prezesa klubu objął pierwszy wybrany na ten urząd w głosowaniu Josep Núñez, a w późniejszych latach przez drużynę przewinęły się takie sławy futbolu jak Diego Maradona, Pep Guardiola, Ronaldinho, Lionel Messi czy Robert Lewandowski. FCB ma teraz na koncie rekordy w kategoriach najwyższej liczby zdobytych

Copas del Rey (32), najwyższej liczby wygranych CdR z rzędu (4) i najwyższej liczby rozegranych finałów (43), a 4 z 10 najlepszych strzelców w historii turnieju grało właśnie w tym klubie.

A w temacie mojego hotelowego pokoju i rozstrzygnięcia Copa del Rey 2025 – moje dumania zostały przerwane rozpoczęciem się meczu. Po kilku porywających godzinach – podczas których ekscytację można było usłyszeć z każdego pokoju w moim hotelu – Barça zwyciężyła wynikiem 3-2, powodując ekstazę w tysiącach katalońskich domów, na których to często powiewają estelady. Przez lata zawirowań w tamtejszej polityce – m.in. próbie secesji w 2017 r. – FCB jest dla miejscowych azulgranas ostoją katalońskiej tożsamości i więcej niż tylko klubem, a dla milionów fanów na

Emblemat Barcy w latach 1941-1949. Inicjały F. C. B. zostały zastąpione skrótem C. F. B., a katalońska flaga – pomarańczowo-czerwoną ćwiercią – o śmiesznie brzmiącej dzisiaj pojemności 8.000 widzów – a rok później logo używane do dzisiaj.

całym świecie – angażującą społecznością i pasją. Zaś wcześniej przywołane Muzeum FC Barcelony najczęściej odwiedzanym obiektem muzealnym w całej Hiszpanii (w jego pobliżu, nota bene, można za skromną cenę 5 euro nabyć w automacie monetę z grawerem wizerunku Roberta Lewandowskiego, czemu oczywiście nie mogłam się oprzeć).

■ OLGA NATER

Honorowe

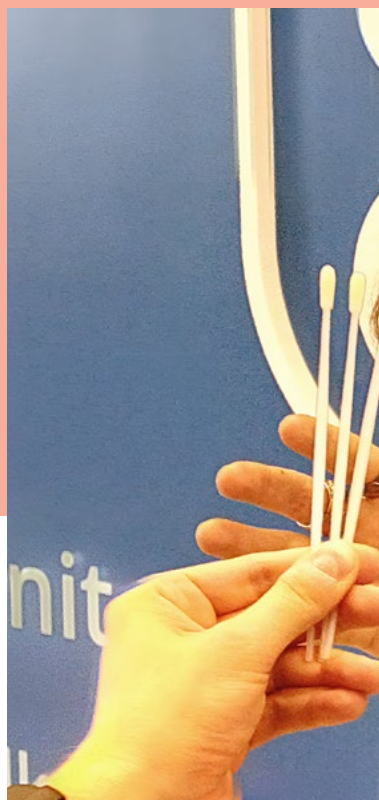
Pirackie dawstwo szpiku

Skarby, rejsy w nieznanne, przelewanie krwi i...ratowanie ludzkiego życia? Przyznacie, że to raczej niekonwencjonalny opis piractwa. Jednakże właśnie taka historia przytrafiła się pewnemu kołobrzeskiemu korsarzowi. Zanurczcie się w epicką, zawiłą opowieść o groźnych przygodach, abordażach, pułapkach, zwrotach akcji, zdradach oraz... Żartowałem. Poznajcie moją historię, jak spełniłem swoje marzenie i uratowałem Włocha w naszym wieku.

Byc może słyszeliście o takim czymś jak Fundacja DKMS, Bliźniak genetyczny albo slogan *Pomożesz? Pomożesz, masz to w genach!*. Wspomniana fundacja to organizacja non-profit walcząca z nowotworami krwi poprzez znajdowanie bliźniaków genetycznych dla chorych pacjentów. To określenie nie bez powodu jest w cudzysłowie, ponieważ mówimy tu o niespokrewnionej osobie, mogącej się kompletnie różnić od chorego i żyć po drugiej stronie globu, lecz posiadającą coś bezcennego – podobne genetyczne kodowanie układu krwiotwórczego, którego podstawę tworzy szerzej znany szpik kostny. Niestety, osoby chore na białaczkę mają ten układ upośledzony. Aby je wyleczyć potrzeba przeszczepić im szpik lub jego produkt (komórki macierzyste) od kogoś. Tym kłosem zazwyczaj jest członek rodziny. Zazwyczaj to jednak 25% szans, że ratunek

może zaoferować nam siostra lub brat, a im dalej w krewnych tym dalej w las. Jeżeli w nim nie znajdziemy pomocy, wkraczają wcześniej wspomniani dawcy niespokrewnieni, którymi są Honorowi Dawcy Szpiku. Potrzebna jest jednak ich cała masa, ponieważ szanse na znalezienie podobnego szpiku wynoszą od 1:20 000 po... kilka milionów. Dlatego im więcej potencjalnych dawców, tym większa szansa na koło ratunkowe dla chorych, a pamiętajmy, że zachorować może każdy w wszelakim przedziale wiekowym.

Tak samo każdy z dobrym sercem, świadomą zgodą, mający między 18 a 55 lat, i ogólnie stabilnym zdrowiem może zostać dawcą. Tak naprawdę, jeżeli sami nie mamy nowotworu lub go skutecznie pokonałszy ponad dekadę temu, nie mamy problemu z układem krwionośnym i odpornościowym, nadajemy się do walki o ludzkie



życie. Pamiętajmy, że wymagania są mniej restrykcyjne niż przy dawstwie krwi – tatuaż, piercing, leczone zaburzenia trzustki, a nawet leki pokroju antydepresantów nie sprawiają kłopotu! Jeżeli mamy jakiegokolwiek wątpliwości, warto sprawdzić stronę DKMS, zadzwonić do fundacji albo zapytać się wolontariusza na stanowisku rejestracyjnym. Po zarejestrowaniu się zostaje nam czekać – kilka miesięcy, kilka lat albo całe życie – nie wiadomo, kiedy i czy znajdzie się nasz bliźniak genetyczny w potrzebie. W międzyczasie możemy jednak liczyć na trochę korzyści. Wspomniane stanowiska mają do zaproponowania



różne gadżety – od długopisów, po otwieracze, kończąc na legendarnych krówkach. Jednakże, jeśli dostaniemy telefon, że wykryto zgodność tkankową i dotrzymamy do właściwego pobrania od nas komórek, Zostanie nam wręczona legitymacja dawcy przeszczepu i odznaka – powód do dumy i do... pójścia do lekarzy bez kolejki! Wiele miast w Polsce oferuje też zniżki lub darmowe tramwaje, autobusy i inne środki publicznego transportu. Mimo wszystko, prawdziwym skarbem są przyjaciele jakich poznaliśmy po drodze... tzn. uratowanie drugiego człowieka minimalnym wysiłkiem. Z własnego

doświadczenia wiem, że to poczucie spełnienia i dumy sprawi, że i Twoje życie stanie się piękniejsze.

Moja przygoda z pirackim oddawaniem szpiku

Zgodnie z obietnicą, czas na moje świadectwo. Wolontariatem, akcjami społecznymi i niesieniem pomocy potrzebującym zafascynowany byłem od dzieciństwa. Pewnie jak wielu z Was, zasiląłem szeregi *Pół Nadziei* zbierając datki na rzecz naszego kołobrzeskiego hospicjum. Chwilę po osiemnastce, ruszyłem do naszego szpitala, by przekazywać co kilka miesięcy drogi cenny czerwony płyn z żył,

o czym popełniłem już kiedyś artykuł w *REaDzie*. Równocześnie hasła z oddawaniem szpiku się działy mi z tyłu głowy, jednakże dosyć opieszale się do tego zabierałem. Co prawda, zamówiłem pakietek, jednakże nigdy go nie odesłałem, lecz okazało się, że nie było to tak konieczne. Gdzieś pod koniec 2021 roku miała miejsce *akcja rejestracja* w naszych Czerwonych Murach. Na stanowisko zaciągnięty mnie moje koleżanki z ówczesnego maturalnego biol-chemu – Julka Przytocka, Gosia Kotecka i Natalia Brelik. Na długiej przerwie zarejestrowałem się w kilka minut, zrobiłem wymaz z buzi patyczkami,

Dzielny pacjent



wypełniłem formularze i voila! Gotowe. Zadowolony, z kilkoma naklejkami i innymi gadżetami, wróciłem do moich kopernikańskich obowiązków. Po 3-4 miesiącach miały dotrzeć do mnie karta dawcy i informacje, że jestem już w bazie. Nie stało się tak, ale to pewnie jakiś logistyczny margines błędu.

Teraz zrobimy powrót do przyszłości – do 2024 roku. Na studiach z moją koleżanką i wolontariacką drużyną pierścienia w grudniu zbierałem śmiertelników z Wyższej Szkoły Bankowej Merito w Gdańsku do zostania potencjalnymi dawcami. Przy okazji napisałem do fundacji, jak to wygląda z moim byciem w bazie i z moją kartą. Dowiedziałem się, że jestem w niej od czasów Kopernika,

a kartę mi wysłał do akademika. Tak też to się stało, w styczniu odebrałem z radością z recepcji mój artefakt w kopercie. Stało się jednak coś... nieprawdopodobnego. Kolejnego dnia otrzymałem telefon, że wykryto zgodność tkankową między mną, a kimś chorym na białaczkę! Trochę poczułem się jakbym był w filmie, a moje podniecenie dobrą nowiną było niepowtarzalne. Z miejsca przytaknąłem na utrzymanie mojej zgody na pomoc. Poproszono mnie o wypełnienie szybkiej ankiety medycznej przez

Internet, a w ciągu kilku dni ponownie otrzymałem telefon z Warszawy, by pokierować mnie, co dalej. Wyjaśniono mi metody pobrania, ustaliliśmy terminy wstępnego badania krwi oraz rozjaśniliśmy inne wątpliwości. Po 2 tygodniach kilkuminutowe pobranie fiołki mojej krwi potwierdziło, że wszystko się zgadza.

Rozpoczął się najważniejszy okres dla mnie i dla biorcy. Biorca był przygotowywany medycznie na przyjęcie ode mnie komórek macierzystych, a ja byłem na 3-4 miesięcznym okresie *rezerwacji*. Znaczy to tyle, bym informował fundację

o moich dłuższych podróżach, nowych lekach lub ogólnie zmianach w moim zdrowiu. Nie musiałem długo czekać, pod koniec lutego dostałem telefon, że możemy zaczynać rejsy ku pomocy.

Niestety, kilka dni przed moją wizytą, dowiedziałem się, że pacjent ma kłopoty i musimy odroczyć procedurę. Wznowiliśmy ją w kwietniu. Co ciekawe, oba spotkania z lekarzami odbywały się w trakcie kolejnej akcji rejestracji, tym razem na moim Uniwersytecie Gdańskim. Przez tydzień, w pełni zmotywowany, z pirackim kapeluszem i szablą przy pasie (co przyciągało uwagę, nie tylko ludzi, lecz także radia i telewizji!), zbierałem ludzkie żniwo do bazy potencjalnych dawców. Na początku kwietnia w gdańskiej klinice w około 4 godziny przeprowadzili na mnie serie badań, dzięki którym fundacja, jak i ja, dowiedzieliśmy się o moim zdrowiu na wylot. Za ten dzień jak i... cały kwiecień dostałem zwolnienie lekarskie, strzykawki z preparatem i jasne instrukcje co i jak. Pod koniec dnia zwycięsko zamówiłem ze znajomymi KFC za około 90 złotych, za które, wraz z rachunkiem za tramwaj, po kilkunastu dniach dostałem zwrot od fundacji na konto.

Odliczenie dobiegło końca po około 3 tygodniach. 4 dni przed tym wydarzeniem, przyjmowałem preparaty w brzuch. Lekki dyskomfort, krzyż i ręce trochę uwieraty, jednakże całkowicie do przeżycia, zwłaszcza, że okazjonalnie brałem APAP. Wraz z osobą towarzyszącą, zjawiłem się w klinice o 7 rano. Pielęgniarki i lekarki zaopiekowały

się mną należycie. Byłem do godziny 13 podłączony do maszyny, która robiła swoje, a ja swoje – spałem, pogadałem i obejrzałem trochę *Ricka i Mortiego* na Netflixie. Po tym wszystkim poszedłem na ramen i szczęśliwy, z odznaką i wielką dumą wróciłem do akademika, by uroczystie to odespać. Wieczorem zadzwoniono do mnie, że wszystko poszło pomyślnie. Kilka dni później telefon – pracownik fundacji po drugiej stronie z troską pytał się, jak się czuję oraz uchylił rąbka tajemnicy – Uratowałem życie... nastoletniemu Włochowi. Zostałem poinformowany, że za jakiś miesiąc umówią mnie na profilaktyczne badanie kontrolne, by sprawdzić mój stan zdrowia. Dowiedziałem się, że zależnie od przepisów we Włoszech, będę mógł ewentualnie mieć kontakt z pacjentem po 2 latach. Ten okres wynika z tego, że w tym czasie mogę być potrzebny, by jeszcze raz mu podarować komórki, gdyby coś było nie tak. Na razie tylko zostaje anonimowy list. Po kilku tygodniach otrzymałem od fundacji także statuetkę anioła oraz zaproszenie do klubu dawcy.

Spełniłem Marzenie

Lekki dyskomfort, chwila czasu i zaangażowania to nic, przy tym, co zyskałem. Spełniłem marzenie, by być bohaterem – uratować komuś życie, przelać krew za wyższy cel. Jak to pasjonat historii i młody chłopak, wyobrażałem sobie siebie jako żołnierza oddającego życie za ojczyznę i bliskich. Żołnierzem nie zostałem, lecz to nie przeszkodziło w tej idei. Ta bezinteresowna pomoc obcemu nie uratowała tylko jego życia,

ale także w jakimś stopniu moje. Poczutem się potrzebny, że jest we mnie sprawczość do czynienia wielkich rzeczy, które niosą ze sobą coś dobrego i sprawiają, że czuję, że mogę być z siebie dumny. Takie coś zwłaszcza dało mi dużo w obliczu... depresji, z którą chyba można powiedzieć, że walczyć trochę jak osoba chora na – właśnie... nowotwór.

Zapytacie, co do tego wszystkiego ma piractwo? Od kilku lat działam w naszym Kołobrzesckim Bractwie Pirackim i pracuję w Muzeum Żeglarstwa, Piractwa i Tradycji Morskich w Kołobrzegu. Wraz z tą pasją-pracą połączyłem filozofię, że przecież... piraci, pod kościaną banderą, przelewają krew za kosztowności... a co jest cenniejsze od podarowania komuś życia?

■ DAWID TRZOP (ABSOLWENT)



Więcej informacji o dawstwie szpiku!



Rekiny

władcy oceanów

Kiedy myślimy o oceanach, jednym z pierwszych ich mieszkańców, który przychodzi nam na myśl, jest rekin. Te niezwykle stworzenia od milionów lat pływają w morzach i oceanach, budząc zarówno podziw, jak i strach. Czy naprawdę są takie groźne, jak pokazują je filmy?

Trochę historii

Rekiny pojawiły się na Ziemi ponad 400 milionów lat temu, czyli jeszcze zanim po lądach chodziły dinozaury! To znaczy, że są jednymi z najstarszych drapieżników na naszej planecie.

Przez ten czas przystosowały się doskonale do życia w wodzie – ich ciała są opływowe, a zmysły niezwykle wyczulone. Mają niesamowity węch – potrafią wyczuć kroplę krwi w milionie litrów wody! Dzięki temu łatwo znajdują pożywienie. Mają też specjalne narządy, które pozwalają im wykrywać pola elektryczne wytwarzane przez inne organizmy. To coś, czego ludzie w ogóle nie potrafią!

Co jedzą rekiny?

Większość rekinów to mięsożercy. Żywią się rybami, fokami, aczasem nawet innymi rekinami. Ale są też wyjątki – na przykład

rekin wielorybi, największy z nich wszystkich, odżywia się planktonem i jest całkowicie nieszkodliwy dla ludzi.

Czy rekiny są niebezpieczne?

Filmy często pokazują rekiny jako krwiożercze potwory, ale to mit! W rzeczywistości ataków na ludzi jest bardzo mało, a większość z nich to niefortunne pomyłki. To raczej ludzie stanowią zagrożenie dla rekinów – przez nadmierne połowy i zanieczyszczenie oceanów wiele gatunków jest dziś zagrożonych wyginięciem.

Dlaczego warto chronić rekiny?

Rekiny pełnią ważną rolę w ekosystemie – pomagają utrzymać równowagę w oceanach, zjadając chore i słabe ryby. Bez nich morza nie byłyby tak zdrowe i pełne życia jak dziś.

■ GABRIELA MIODUSZEWSKA



Odyseja Oceanu

Księżyc zawisł w głębi niebios – dla upięknienia, wręcz anarchicznie.
Fale oceanu rozpalają się w blasku jej wzroku,
Błagając bogów o odpowiedź – Czy to jest moje przeznaczenie?
Wpatrywać się w mą najdroższą, nie móc odczuć jej jedwabnego dotyku?

Wszelakie perty, absurdalnie piękne,
Nie są w stanie zastąpić jej iluminacji.
Doprawdy, są cenne,
Lecz wartość i cena to obiekty odmienne w klasyfikacji.

Gdy moja miłość się do mnie zbliży,
Gdy nasze ciała spleją się w jedno,
Gdy zaiskrzy między nami ogień, być może w końcu zauważę...
Lecz wtedy budzę się z najśrodszych snów i znów opadam na dno.

W jej oczach widzę rozkwit,
Czyżby w tym życiu ona również pragnęła miłości?
Ależ to nie błysk z powodu afekcji naszych dusz,
które piszą o sobie lament, błagając o lepszy świat,
Mój księżyc raduje się z mego cierpienia, co mnie nie złości.

Być ofiarą jej opętanego oblicza to najpiękniejsze wspomnienie z tej haniebnej planety.

■ JULIA KOŹLIK

USTAWA

z roku bieżącego o rzeczach powszechnie nieistotnych

W trosce o rozwój antyintelektualizmu i ignorancji, a zarazem z intencją zapewnienia komfortu tym, którzy myśleć nigdy nie chcieli, oraz poszkodowanym w związku z wymogiem bycia człowiekiem.

ROZDZIAŁ O NUMERZE NIEISTOTNYM

Czy w zasadzie tytuł jest dla kogoś istotny w nieistotnej ustawie?

Art. 1. Ustawa określa:

- 1) Klasyfikację rzeczy w życiu ludzkim jako nieistotnych oraz przykłady na podstawie życia codziennego jednostki.
- 2) Sposób pochwwały i przywilejów kierowanych ku bohaterom, którzy odważywszy się altruistycznego aktu ignorancji, dołożyli wkład własny w zbudowanie wspólczesnej rzeczywistości.
- 3) Zasady percepcji świata, którymi kieruje się ignorant.
- 4) Kary wymierzone wobec ludzi, którzy dokonują zniewagi, jaką jest myślenie.

ROZDZIAŁ O NUMERZE KOLEJNYM

Nieistotna informacja na temat nieistotnych okoliczności.

Art. 2. Przez rzeczy nieistotne, czyli nieposiadające żadnego kluczowego znaczenia w kształtowaniu społeczeństwa oraz nieposiadające wpływu na otaczający nas świat rozumie się przykładowo:

- 1) Edukację, gdyż wiedza niepotrzebna do codziennej, monotematycznej egzystencji, narzucona przez system edukacji na jednostkę wpływa na jej ignorancję w sposób rozwijający i kształtujący, a więc ograniczający domniamaną wolność owej jednostki.
- 2) Wybory demokratyczne, ponieważ głos jednostki nie ma absolutnie żadnego znaczenia na tle kilkudziesięciu milionów obywateli. Nieistotne wtedy też staje się prawo wyborcze jednostki, a rozwijając tezę dalej — prawo ogółem, gdyż jest to kolejny przykład opresji na wolność jednostki, jej komfort oraz uczucia. Gdy pasją jednostki jest rzecz w prawie określona jako niezgodna z nim, znowu napotkana jest opresja.





3) Uczucia jednostki, gdyż jednostka nie zamierza łączyć swojego wizerunku z wymyślonym przez intelektualistów-opresorów pojęciem inteligencji emocjonalnej.

4) Jakiegokolwiek wzniosłe pojęcia (doktryny filozoficzne, pojęcia naukowe i psychologiczne, daty historyczne, archaizmy, itp.) wykraczające zakres przedmiotów codziennego użytku stanowią wyzwanie intelektualne dla ignorantów, więc aby uniknąć procesu zdobywania wiedzy i kształcenia rozumu należy się ich wyzbyc.

5) Medycyny i służby zdrowia, albowiem antyintelektualiści i ignoranci nigdy zaznać życia nie chcieli, a upomnienie ich jest równoznaczne z atakiem na wolność jednostki i jej zdolność do samodzielnego wyboru, który jest pierwszorzędny.

6) Ustawy, wywodzące się z prawa, które opisane w punkcie drugim jest jako nieistotne, również są nieistotne. Mimo altruistycznych intencji w imię dobra ludzi są one opresyjne, wymagają dokładnego wczytania się w przekaz dokumentu i własnej interpretacji, co kojarzone jest z doktrynami intelektualistów.

ROZDZIAŁ O NUMERZE NASTĘPNYM **Kary skierowane ku intelektualistom za ucisk na ignorantów**

Art 3. W związku z ciekawością świata i dążeniem do dobra ogółu intelektualisti narazili ignorantów na ucisk społeczeństwa (w imię rzekomej poprawy) i utratę wolności. Kary są przewidywane w różnym zakresie w zależności od powagi popełnionych czynów i ich intencji.

1) Poeci i pisarze podlegają karze wiecznego niezrozumienia, gdyż ignoranci ich pracę postrzegają jako zlepek archaicznych i współcześnie już bezwartościowych słów. W związku, z czym wydawnictwa nie będą już zainteresowane jakością treści, a treściami o błahej tematyce bez rozbudowanego słownictwa (łączy się to z punktem 4. artykułu 2.). W ten sposób prawdopodobne jest porzucenie przez nich intelektualnych idei dzięki wiecznemu rozczarowaniu.

2) Nauczyciele, magistry, doktorzy i profesorzy będą podlegać karze braku szacunku, gdyż ich praca nie ma odzwierciedlenia w życiu codziennym, a w związku z tym jest bezwartościową abstrakcją. W końcu ich wiedzę może osiągnąć każdy w dobie internetu.

3) Ciekawość świata będzie zduszona ciągłymi komentarzami ignorantów, które powodować będą stagnację. Niedorzeczna jest bowiem chęć zdobywania wiedzy. Po co komu wiedza? Po co się starasz, skoro nie użyjesz tej wiedzy? Który pracodawca cię o to zapyta?

4) Intelpekt ustanowiony będzie jako przeszkoda dla rozwoju, dzięki czemu narracja o heroizmie ignorancji utrzymywała swoją potęgę. Rozpowszechniony zostanie ideał postępowania w postaci braku weryfikacji przeczytanych treści, skrótów myślowych oraz ignorowania badań naukowych.

Pani Minister Niedorzeczności

— Serio uważasz, że ktokolwiek to zrozumie? — odezwał się głos osoby siedzącej naprzeciw mnie, która w rękę trzymała świeżo wydrukowaną ustawę.

— Ktokolwiek... Ktoś zapewne, chociażby Ty. Nigdy nie chodziło jednak o zrozumienie, nigdy nie chodziło też o poklask, rzadko też w pisarstwie chodzi o faktyczną zmianę. W końcu po dzieła niszowych autorów sięgają tylko nieliczni i czasami, a nawet często się rozczarowują.

— Myślisz, że teraz też ktoś się rozczaruje?

— A jak.

— W sumie to po co piszesz? Skoro nieliczni to przeczytają, część nawet nie zrozumie, kiedy występuje tutaj satyra, a kiedy wyśmiewasz współczesność... To w końcu zagmatwany tekst.

— Bo występuje mała szansa, że któregoś dnia przeczyta to ktoś, kto nie umie zdusić tej uciążliwej pogardy wobec świata. Tej samej, gdy musisz pozwolić komuś wybrać własną ścieżkę, mimo przeświadczenia, że ta osoba się myli. Tej samej, gdy człowiek jest przekonany o braku wpływu na dany aspekt życia, gdy jego głos jest znaczący. Tej samej, gdy adresujesz ten sam problem od wielu lat, a drugi człowiek wciąż wybiera ignorancję, a ty musisz przełknąć gorzką pigułkę i zaakceptować jego wybór. I to właśnie ten człowiek powie, że ta praca nigdy nie była w jego oczach zagmatwana.

— Nie uważasz, że jest to... desperackie?

— Oczywiście, lecz trzymam się tej nikłej nadziei. Całego świata nigdy nie zmienię i w zasadzie porządku świata też nigdy zmieniać nie chciałam. Są w zasadzie autorzy, którzy to robią i możliwe jest zobaczenie efektów ich pracy. I chwala im za to! Ja pozostanę przy oferowaniu uczucia zrozumienia, rodzaju komfortu, który pokazuje, że w sumie to sama nie przepadam za porządkiem rzeczy tego świata. Nie oznacza to, że nikt cię nie zrozumie i że z tą pogardą nie da się żyć — oczywiście, w sensie innym, niż ten biologiczny.

— Czy w takim razie też nie jesteś w pewnym sensie ignorantką, skoro adresujesz problem, jesteś świadoma jego występowania, a pod koniec dnia niczego w związku z tym nie robisz?

— Zapewne nią jestem. W zasadzie to nigdy też nie wierzyłam w ten cały heroizm. Sprawia on, że wizja altruistycznych gestów zaślepia nam szeroki i wieloaspektowy obraz sytuacji. Dlatego nigdy nie stawiałam się w roli ani intelektualisty, ani ignoranta, bo epitety o niczym nigdy nie znaczyły. W praktyce jedynym epitetem, jaki może gatunek homo sapiens uzyskać, jest bycie właśnie człowiekiem. Coś tak banalnego dzieli świat przez tyle lat. A adresowanie tego po raz n-ty... Jest w najlepszym przypadku całkiem monotematyczne. Nie uważasz więc, że moja ustawa jest właściwie rzeczą nieistotną?

■ AMELIA BANASIAK



Sztuką życia,
Magdalena Świstak

wojna

Wojno, czy Ty okiem matki zaszklonym,
Gdy się przyglądała pisklątom więzionym
Jak traciły barwę pierza wśród stada wron?
Czy to Ty płakałaś, że się rozpadł dom?

Wojno, czy to Ty kwiatem bez ogrodnika?
Krzykiem w ciszy, który powoli zanika?
Wyciągniętą rączką w stronę przykładu,
Kiedy ten ciężkim krokiem szedł walczyć dla ładu?

Wojno, czy to Ty gorączką rozstania,
Ciężarem potrzeby, wiarą w błagania?
To Ty białą różą na karabinie?
A może nadzieją, że kochany nie zginie?

Wojno, czy ty rozwiązaniem na spór?
Czy Ty sposobem na dzielący nas mur?
Może martwym dotykiem ojczyzny spustoszenia,
Jesteś głosem który ma coś do powiedzenia?

Wojno... czym jesteś? Wprost Ciebie pytam.
Pożeram twój owoc i gorycz połykam.
Wstaję i idę rzucić się w toń.
Wojno, czym jesteś? Ty za mną goń...

■ MAGDALENA ŚWISTAK

DO
OPOWIEDZI

x3

poznaj nowych
nauczycieli!

prof. **Mariusz
Rzeszotek**

przedmiot: fizyka, WF

Gadżet:

piłka do siatkówki plażowej

Jestem:

niepoprawnym optymistą

Hobby:

siatkówka, podróże

Nie mogę się obyć bez:

książki

Nienawidzę:

ignorancji i głupoty

Marzę o:

pierwszej przespanej bez
pobudek nocy mojego synka :)

Najbardziej żałuję:

I RP

Podróże to dla mnie:

okno na życie codzienne innych
ludzi

Jeśli nie szkoła to:

rolnictwo :)

Ulubiony przedmiot z młodości:

WF

Zwierzę:

moje kury

Rada ode mnie: uczyć się
zamiast czytać takie wywiady :)



„Wiem, że nic
nie wiem”



prof. Joanna Szwed

przedmiot: j. hiszpański

**„Kto we tzach sieje, „
żać będzie w radości.**

Gadżet:

telefon (tak, wiem, nie jestem oryginalna)

Jestem:

nauczycielem z powołania

Hobby:

muzyka sakralna, klasyczna, taniec

Nie mogę się obyć bez:

zmywarki

Nienawidzę:

wcześnie wstawać

Najbardziej żałuję:

że wcześniej nie przyszło mi do głowy, żeby uczyć w takiej fajnej szkole

Podróże to dla mnie:

okazja do stwierdzenia kolejny raz, że jednak chcę mieszkać w Polsce :)

Jeśli nie szkoła to:

książka, film, muzyka, spacer w słońcu, nigdy się nie nudzę

Ulubiony przedmiot z młodości:

języki obce i matematyka

Zwierzę:

kot – niezależny indywidualista, jak ja

Marzę o:

nagraniu płyty z moim zespołem

Rada ode mnie:

ucicie się teraz języków obcych, bo potem jest mało czasu

prof. **Radostaw Krawczykowski**

przedmiot: j. francuski

Gadżet:

śłuchawki bezprzewodowe
i krokomierz

Jestem:

synem najcudowniejszej
kobiety na całym świecie

Hobby:

śmiech i uśmiech

Nie mogę się obyć bez:

PONS-a i Spotifya

Nienawidzę:

bezmąsłności i braku
dystansu do samego siebie



Pragnę serdecznie
pozdrowić moją
wykładowczynię
od tacy - Panią
Magister Jolanę
Stobodę :)

**„Est miser nemo”
nisi comparatus**

Najbardziej żałuję:

w moim przypadku szkolna
gazetka nie jest odpowiednim
czasopismem na odpowiedź na to
pytanie ;)

Podróże to dla mnie:

najlepsza forma gratyfikacji

Jeśli nie szkoda to:

bezapelacyjnie – kelnerowanie

Ulubiony przedmiot z młodości:

języki obce i biologia (choć
od zawsze lubiłem wszystkie
przedmioty poza historią)

Zwierzę:

pies i papuga

Marzę o:

zakupie pięknej nieruchomości
w Marsylii

Rada ode mnie:

„Gutta cavat lapidem non vi,
sed saepe cadendo”. Kluczem do
każdego Waszego sukcesu jest bycie
systematycznym – i tego właśnie
z całego serca Wam życzę, bez
względu na to, czym zamierzacie
się w życiu zająć.

Złote myśli nauczycieli

czyli Kopernik bez kontekstu

Czy są
jakieś gagi
w języku
polskim?

Jeśli to jest
piwo, to
podziel się
z całą klasą!

U: Proszę pana,
spalimy się?
N: Pewnie tak,
a jak nie, to ja
was spale

Znowu tam
papużki
nieroztączki
świergoczą!

Kąt wkłęsty
to kąt
wkłęsty, a kąt
wypukły to
kąt wypukły.

Jeśli chce się
zajść w ciążę,
powinno
się pić kwas
solny.

Nadajesz jak
radziecka
radiostacja!

Nad kim
się dziś
poznęcam?

Idźcie na kółko
teatralne, to
się nauczycie
udawać zain-
teresowanych!

Rozumiem
gtaskać kolegę,
ale koleżankę?
Co to wniesie
do naszego
kraju?

Jakie no?
Przed otarzem
też no powiesz?
Jaka dama
ciebie zechce?

Boże, dzieci,
to państwo
polskie w
edukacje
inwestuje,
i co?!

Czy to
przedszkole
czy szkola
specjalna?

Czekaj, bo
bez okularów
nie styszę...

Chtopcy
zgrzecznieli,
drugi miesiąc
nie ma na
nich skarg. Na
trzeci zrobimy
imprezę.

Nie,
kochanie,
mam ochotę
cię zastrzelić.

Po co mi
lodówka, jak
nie umiem
gwizdać?

Uczniów nie
mogę wozić, ale
potrafić mogę.
Przejechać
na pasach jak
źle rowerem
jedzie.

Azbest jest
świetny!

Zaraz cię do
ligi niemieckiej
przetransferuję!

